

PRZEJŚCIE MIŁOŚCI

Promieniowanie ojcostwa Karola Wojtyły

Promieniowanie ojcostwa stanowi ostatni i najpełniejszy z pięciu zachowanych dramatów żywego słowa Karola Wojtyły. Autor uważa go za misterium. Postaci dramatu to archetypy: Adam, który jest każdym mężczyzną, Monika będąca każdym dzieckiem oraz nieuchwytna postać Kobiety i Matki, którą biorę czasem za każdą kobietę łącznie z Ewą, czasem za Maryję, czasem za Kościół, a niekiedy za nie wszystkie razem czy kilka z nich. Sztuka ta jest najbardziej teologiczna spośród scenicznych utworów Wojtyły. Dramat zbawienia rozgrywa się w niej na kanwie dwóch związanych ze sobą tematów: ryzyka zawartego w miłości oraz nieuniknionej logiki istnienia.

Inne tematy, obecne już we wcześniejszych sztukach, w tym dramacie składają się na temat miłości ofiarowanej i odrzuconej. Jest tu motyw indywidualności każdej osoby i uniwersalności rasy, napięcia między niepowtarzalną osobą i anonimową masą. Jest także temat wnętrza i zewnątrz człowieka. Już w *Bracie naszego Boga* artysta Max dążył do zachowania prywatnego i nietkniętego, „niewymienialnego ja” poprzez wystawianie na społecznym „rynku wymiany” tylko „ja” zewnętrznego, „wymienialnego”. Dalej, w tej samej sztuce pojawia się Widz intelektualista usuwający się od wszystkiego za wyjątkiem spektaklu komedii ludzkiej, któremu przypatruje się obojętnie „z góry”, z wyższego poziomu przypisywanej sobie wiedzy. Niewystarczalność czystej wiedzy nie połączonej z działaniem ukazana jest już w drugiej zachowanej sztuce *Jeremiasz*. W *Przed sklepem jubilera* także znajdujemy temat pełni i próżni. Anna bolejąca nad swym rozbitym małżeństwem doświadcza pustki straconej miłości. Na dramat *Promieniowanie ojcostwa* trzeba jednak patrzeć tak, jak on się rozgrywa, a nie jedynie w kategoriach zobrazowanych w nim idei. Jest tutaj bowiem głęboki i spokojny przepływ, który osiąga szczyt — mimo braku rozwiązania — w końcowych słowach, jakie wymieniają Adam, chór i Matka.

Pierwszy z trzech aktów wypełnia w większej części monologiczna refleksja Adama nad jego trudnym położeniem. Jest to trudne położenie każdego człowieka, każdej osoby, tak, że wszystko, co dotyczy Adama, odnosi się do nas wszystkich i dotyka

naszego najgłębszego centrum. Adam wybrał samotność będącą równocześnie rodzajem anonimowości (jest po prostu indywidualnością w masowej powszechności) po to, aby zachować swą prywatność (nienaruszalną izolację). W tej prywatności bowiem zapewnia on sobie niezależność, absolutną autonomię. Kiedy czyta się, słucha i medytuje odsłaniający się dramat, coraz natarczywiej odzywa się przypuszczenie, że Adam chce być jak Bóg — gdyż jest to nieuniknione w logice i rzeczywistości istnienia — ale pragnie tej boskości na swój własny sposób i na swoich warunkach. Ceniąc szczególnie samowystarczalność Boskiej pełni, chce być na jej podobieństwo. Błędnie rozumie on jednak, co znaczy być „na obraz Boga”, ponieważ w istocie Bóg powołuje Adama do wejścia w głębsze podobieństwo, podobieństwo udzielającej się trynitarnej miłości, o jakiej jest mowa w cytacie (1 J 5) stanowiącym preludium utworu.

Adam próbuje określić pojęcie autonomii we własnym rozumieniu — na drodze długiej i subtelnej medytacji słówka „moje”. Chce on, aby wszystko, co w nim jest, było jego w sposób absolutny. Ku własnemu przerażeniu zauważa jednak, że przez samo wyjście poza siebie, przez które chce przyciągnąć do siebie jakąś pełnię konieczną dla własnej samowystarczalności, wikła się w niepożądane przywiązanie do innych. Samo słowo („moje”), które ma wypełnić jego absolutną jaźń, zdradza go przez swój relatywizm, jest bowiem posłuszne Miłości będącej logiką istnienia. Przywiązanie do innych jest równoznaczne z odkryciem niewystarczalności wszelkich rzeczy stworzonych, tak, że żądanie zawarte w „moje” przenosi Adama ponad stworzeniami ku Stwórcy wszystkich rzeczy. Wszystko, co jest „moje” — skarży się on Bogu — staje się „Twoje”. Zdaje on sobie sprawę z tego, że jeśli ma zachować swą absolutną niezależność, musi odrzucić wszelkie prawo do związków. Zarazem uświadamia sobie fakt, że taki ideał jest niemożliwy, gdyż prowadzi do pustego solipsyzmu i ostatecznej śmierci. W *Refleksjach o ojcostwie* (skróconej dalszej wersji monologu) Adam odnotowuje z sarkazmem, że absurdalność i nielogiczność takiego ideału nie powstrzymuje ludzi od dążenia do niego. W dramacie dokonuje się pozorny krok naprzód, gdy Adam rodzi, ale rodzi on tylko samotność, anonimowych innych istniejących obok niego i równie jak on samotnych. Jest to rodzenie przez umieszczenie obok siebie.

A jednak logika istnienia jest nieubłagana. Adam nie może oderwać się od idei ojca. Bóg bowiem nie stworzył człowieka zamkniętym w sobie, lecz raczej pozostawił szczelinę, dzięki której udaje Mu się nigdy nie pozostawać Adama samemu sobie. W pew-

nym momencie Adam woła: „Poozstaw mi moją samotność”, gdyż samotność jest dla niego łatwiejsza do zniesienia niż wina, łatwiejsza także niż to, co wydaje mu się brzemieniem odpowiedzialnego ojcostwa. Cierpliwy Bóg nadal wzywa Adama do miłości przynoszącej owoc, nawet jeśli opiera się on temu wezwaniu.

Właśnie w tym momencie po raz pierwszy pojawia się Kobieta, Kobieta rodząca, dająca nowe życie. I wówczas następuje zmiana. Wydarzenie narodzin odsłania bowiem fakt, że w wyborze samotnej i niezależnej izolacji Adam nie był powodowany po prostu dumą czy chciwością. Kierował nim strach przed ryzykiem zawartym w miłości. Adam widzi, jak nielogiczna jest próba oddzielenia tego, co jest jego („moje”, ludzkości) od tego, co jest Boże („Twoje”), odkąd Bóg złączył się z człowiekiem we Wcielonym Synu. Ale dostrzega także, że wybrana przez niego samotność jest negatywną konsekwencją tego ryzyka.

Tutaj właśnie do miłości wkracza cierpienie, nawet — a może zwłaszcza — do miłości Chrystusa ku człowiekowi i światu. Adam jest zmuszony uznać w sobie pewną dwulicowość, gdyż niesiemy naszą własną samotność razem z cierpiącym Chrystusem, który przynosi obietnicę narodzin i nowego życia. Jedna strona Adama podziwia cierpiącego sługę, druga stawia mu opór.

Chór włącza się z lamentacją: „Dokąd odszedł ojciec wygnany? Skąd się zjawił ojciec karzący?” Odpowiedź przynosi dalszy ciąg dramatu. Ojciec w Synu został skazany na wygnanie przez wybór samotnego „ja” Adama. Jednakże, jak długo Ojciec jest w Adamie, stworzywszy go w Synu i przez Syna, jest On tam w swej nieobecności, nieobecności odczuwanej jako karzący ból. Bóg się nie zmienia i Jego obecność przesącza się nawet poprzez wybór odrzucający Jego miłość. Jest On obecnością w nieobecności.

Kobieta, która teraz stała się Matką, zapewnia Adama, że ból jest nierozdzielnie związany z rodzicielstwem, gdyż macierzyństwo jest w tej samej mierze „na obraz Ojca”, co ojcostwo. Tak mężczyźni jak kobiety, ojcowie i matki, powołani są, by uczestniczyć w Boskiej Miłości Ojca i nią promieniować. Matce dany jest bliższy i intymniejszy związek z dzieckiem, natomiast od ludzkiego ojca wymagany jest nieco bardziej odległy i rozważny wybór. Ludzki ojciec nie jest bowiem w sposób tak bezpośredni i oczywisty zaangażowany w dawanie życia i musi z rozważą przyjąć *status* bycia ojcem. W istocie, „na tym (akceptacji) polega promieniowanie (miłości czyli) ojcostwa”. Ciemniejące światło pada na Adama, który zaczyna sobie uświadamiać, że nasze przeznaczenie, by „być jak Bóg”, wypełniamy tylko na „gruncie dziecięcej duszy” i przez nią, na gruncie duszy dziecka, któremu wraz z mat-

ką Adam dał życie i przez które sam znowu staje się dzieckiem. Zaczyna zdawać sobie sprawę, że tylko stając się ojcem, może się stać synem Ojca (przybranym synem w Synu Ojca) i że jedynie stając się synem, dzieckiem, może wejść w miłość Ojca.

W drugiej części dramatu następuje zmiana scenerii, miejsca i tempa. Adam snuje wspomnienia, oglądając album ze zdjęciami z najmłodszych lat dzieciństwa Moniki. Przygląda się temu jakby rajskiemu miejscu, w którym Monika okazuje dziwnie czułą przyjaźń zwierzętom: psu, kozie, kurczętom. Ojciec jest jednak nieobecny. (Użyte jest zdrobnienie „tata”, por. *abba*.) W istocie jest on w niej obecny poprzez matkę i emanuje z niego jakieś niewidzialne ciepło jakby nieokreślonej obecności. To przywołuje na myśl wszechobecność Boga jako Stwórcy i Dawcy życia. Monika stawia codziennie kwiatek na biurku ojca, przez co podtrzymuje ojcowską obecność w nieobecności. W zamian staje się sama świadoma jego obecności w niej i jej obecności w nim.

Kiedy sądzi, że wreszcie przyszedł, odpowiada słowami z Biblii: „Jestem”. (Odniesienie do Biblii przywołuje pierwotną atmosferę snu, w jakiej jest utrzymany cały dramat, snu, w którym otrzymuje się klarowność widzenia.) Zapraszająca odpowiedź Moniki stanowi ostry kontrast ze skargą Adama. Mimo wszystko wydaje się, że ojciec jednak nie przyszedł. Wszystko to rozgrywa się w rezerwacie dziecka, we wnętrzu zupełnie różnym od prywatnej izolacji Adama, gdyż jest ono zaludnione przynajmniej obrazami kochanych osób, za którymi tęskni, i ożywione tęsknotą za pełną obecnością ukochanego. Monika wywołuje teraz jakiś rodzaj obecności z nieobecności, a karmienie obecności ojca przy jego nieobecności nie pozostaje bez wpływu na Adama, który — choć z ociąganiem — zbliża się do Moniki. Zadziwia go rajski, niedostępny „rezerwat dziecka”, tak bardzo odmienny od jego upragnionej samotności. (Poszlibyśmy za daleko zastanawiając się, czy w obrazie rezerwatu nie ma ziaren innego obrazu: „pierwotnej samotności” Adama, który pojawia się w znacznie późniejszej, środowowej katechezie Jana Pawła II.)

Następuje zmiana scenerii. Adam i Monika znaleźli się na skraju lasu przy brzegu strumienia. Las symbolizuje prawdopodobnie tajemnicę, o której mowa na początku sztuki. Jest on miejscem poszukiwań i usiłowań, a nawet wędrówki. Akcja ulega przyspieszeniu, gdy po drodze dochodzi do spotkania ze żmiją. Adam drży i nieświadomie traci coś ze swej izolacji, gdyż postępuje jak ojciec w stosunku do dziewczynki zagrożonej niebezpieczeństwem, chroniąc ją od żmii. Drży, ponieważ nie może pozostać obojętnym na los swojej córki, przeciwnie, rzuca się, aby

uratować Monikę od niebezpieczeństwa. Działa i poświęca się dla życia kogoś innego. Zdaje sobie sprawę, że zaszła wielka zmiana, choć nie rozumie dokładnie jej natury.

Ręka Moniki spoczywa teraz w dłoni ojca, gdyż on ją uratował. Lecz czy Adam jest jej ojcem i kim jest ten ojciec? Komentując tę scenę przy okazji wystawiania sztuki, Józef Tischner był zdania, że Adam nie jest naturalnym ojcem Moniki, lecz raczej ojcem adoptowanym. Odpowiada to dobrze teologicznej tezie, że Boskie Słowo jest naturalnym Synem, my natomiast jesteśmy powołani, by być synami i córkami przez adopcję. Można tu także poczynić filozoficzną uwagę, uzupełniającą interpretację teologiczną. Bycie prawdziwie ludzkim ojcem nie spełnia się przez samą reprodukcję innej istoty ludzkiej w fizycznym akcie zrodzenia. Przecież Adam w swojej samotności może nadal rodzić. Jest on jednak powołany — a z nim i my wszyscy, mężczyźni i kobiety, ojcowie i matki — do uznania swojego rodzicielstwa, do zaakceptowania i przyjęcia do swego życia dziecka, które począł. Takiego wyboru domaga się ludzkie rodzicielstwo. Tylko dzięki niemu możemy mieć udział w prawdziwym charakterze ojcowskiej miłości; tylko w przyjęciu i przez przyjęcie dziecka do naszych serc oraz uznanie własnego ojcostwa, przyjmujemy Boską miłość Ojca i sami stajemy się dziećmi Boskiego Ojca.

Adam odczuwa ten nowy związek i zdaje sobie sprawę, że kryzys egzystencjalny wyprowadził go poza niego samego. Niemniej nadal usiłuje powrócić do siebie. Gotów jest uznać to, co nazywa „Wielką Treścią”, a co jest świadomością planu zbawienia i Boskiej miłości Ojca. Nie jest jednak gotowy do przyjęcia prawdy zawartej w tym planie: że ma on zostać wypełniony przez ludzkie ojcostwo, przez własny udział Adama w ojcostwie Boga, przez jego działanie na podobieństwo udzielającej się miłości Boga. Dla Adama takie zaproszenie pozostaje czystą formalnością, jakimś schematem. Ma on bowiem nadal trudność w przyjęciu zadania, którego się boi, i będąc dalekim od przyjęcia go jako daru, uważa je za brzemię nie do udźwignięcia. W ten sposób pozostaje poza rzeczywistością tej „Wielkiej Treści”, na zewnątrz logiki istnienia, mimo że dostrzega w niej obietnicę ludzkiego spełnienia.

Monika i Adam idą razem wzdłuż strumienia, ale tylko Monika odczuwa płynącą z niego moc łaski, gdyż tylko ona zanurza nogi w strumieniu, mając doświadczenie wód nowych narodzin, odrodzenia w wodzie chrztu. Odbywa się to w lesie, w którym rosną wysokie, zawsze zielone sosny — z pewnością symbol nieśmiertelnego życia — odżywiane wodami coraz bardziej tajemniczego

strumienia. Słyszymy, że brzegi strumienia wyznaczają sam kres skończonego istnienia, granicę między człowiekiem i Bogiem. Stojąc na krawędzi, Adam doświadcza presji wieczności, w której miast rozdzielania na „rok po roku” wszystko jest „naraz”, wieczności pełnej przeszłości, terażniejszości i obietnicy.

Monika widzi jednak więcej, gdyż poprzez wejście do strumienia jest złączona we wzajemnym uścisku z jego Źródłem. Marzy o wielkiej ciszy, w której moc uczucia nie pozbawia jej wszystkiego, co jest zawarte w słowie „moje”, gdyż może mówić o ojcu w sobie i o sobie w ojcu. W tym miejscu nabrzmiałym uczuciem na nowo pojawia się temat z wcześniejszych sztuk: Adam przypomina Monice, że każde uczucie musi być przeniknięte światłem. Gdyż, choć samo poznanie nie wystarczy ani tym bardziej sama intensywność uczucia, to jednak miłość musi być przeniknięta i prześwietlona prawdziwym poznaniem.

Monika poznaje, że miłość ojcowska rodzi i daje życie na swój własny sposób, a mówi ona tutaj przede wszystkim o Miłości Bożej jako wzorze. Adam przyznaje, że miłość wyzwala nas z wolności dla niej samej, ze złudnej wolności, którą on sam tak bardzo ceni w swej samotności. Co więcej, doszedłszy do miłości dziecka, Adam przyznaje, że taka miłość może go wyzwolić od samotności. Nadal jednak sprzeciwia się zamianie samotności na miłość. W *Przed sklepem jubilera* słyszymy, że miłość jest wezwaniem rzuconym nam przez Boga. Jest to także paradoks. Musimy kochać siebie w innych, aby odnaleźć się w innych. Odczucie samotności i pustki podpowiada Adamowi, by sobie uświadomił, że niespełniona miłość jest bolesna. Nie widzi on jednak jeszcze, ani się domyśla, że z tego bólu i zjednoczenia narodzi się nowa wolność. Bóg — to Bóg rzucający wyzwanie, Ojciec, który jest nie tylko ciszą, ale i burzą, gdyż miłość przechodzi przez Krzyż i stąd dopiero prowadzi do wolności synów i córek Bożych.

Trzecia i ostatnia część dramatu koncentruje się na promieniowaniu wewnętrznej miłości i jej przechodzeniu przez śmierć ku nowej wolności. Postać Matki — tak odmienna od Matki Courage — skupia w sobie to wszystko, co rozprasza samotność Adama. Może to czynić dzięki wewnętrznemu promieniowaniu miłości, która jest w niej, ale od niej nie pochodzi. Matka jest cieniem, w którym możemy znaleźć pociechę. Ale świeci w niej również światło i miłość, które pokonują samotność. W niej i przez nią *homo viator* ma przechodzić od samotności do Miłości. Bowiem (w swoim *fiat* jako Maryja i swym ciągłym świadectwie i misji jako Kościół) Matka odbudowuje ojcostwo, którego Adam próbuje się wyrzec, i przemienia jego samotność we własne macierzyństwo.

Nie jest to, jak widać, łatwe zadanie, gdyż przyznaje ona, że często była zmęczona Adamem i jego zatwardziałością.

Adam, ze swej strony, podziwia hojność miłości objawionej w Chrystusie, ale jest jeszcze jakby niezdolny do zrealizowania obrazu Boga w sobie (*sequela Christi*). Nie umie jeszcze przejść od podziwu do naśladowania, gdyż samotność odciąga go od tak wielkiej i bezwarunkowej Miłości. Adam wie, gdzie jest życie i jego Źródło. Trudność stanowi dla niego to, że droga do Źródła musi prowadzić przez śmierć Chrystusa. Adam przychodzi, by stanąć przed dwoma drogami, jakie ma przed sobą. Myśląc o pierwszej z nich, zastanawia się, czy Ojciec mógłby odejść ze świata, który stworzył, odejść w siebie i własną samowystarczalność, tak jak on na próżno usiłował odejść w samotność. Gdyby się tak stało, to cały świat rozpadłby się wraz z murem prywatności, jaki Adam zbudował wokół siebie. To rozważanie doprowadza go do odkrycia sprzeczności zawartej w jego wyborze, gdyż droga ta wcale nie omija śmierci, ale właśnie w sposób nieunikniony do niej prowadzi. Druga droga także musi przechodzić przez śmierć. W śmierci Jezusa Oblubieńca ludzkość odnajduje bowiem nowe życie. Powtarzam, że Adam wie to wszystko, ale sama wiedza nie wystarczy.

Czy Adam będzie nadal wołał, aby pozostawić go samemu sobie? Czy samotność zdolna jest znieść izolację, czy też musi „żyć się” innymi dla podtrzymania iluzji samowystarczalnej niezależności? Wołanie o zachowanie „mojej” samotności wikła nas w związek z „moim”, gdyż taka jest logika istnienia, logika, która od Ojca przechodzi przez Logos do Adama i świata. Adam uznał już program wspaniałej izolacji za absurdalny i niemożliwy do wypełnienia w obliczu logiki zorientowanej przeciwko zamknięciu się w sobie. Wciąż jednak Adam-Hamlet waha się między podziwem i poświęceniem się. Pociągnięty ideałem samowystarczalności, próbuje on nie zwracać uwagi na Matkę. Jak prototypowy deista, usiłuje uznać Bożą samowystarczalność i w ten sposób przejść obok narodzin i śmierci, nie przechodząc przez nie, nie przechodząc przez Matkę i Dziecko oraz przez Syna, aby zaakceptować własne dzieciństwo.

Matka protestuje: „Mylisz się, Adamie! Mylicie się wszyscy!” A Chór powtarza ostatnie pełne konsternacji słowa Adama: „Czyż tego nie można było już dawno odczytać? Czyż to nie tkwiło zawsze na dnie wszystkiego, co jest?” Jesteśmy pozostawieni z Adamem, który w jakimś sensie „wie”, gdyż słyszał „to wszystko” wcześniej. Ale on sam wie, że taka „wiedza” nie wystarcza. W *Refleksji* słyszymy, że sama wiedza staje się substytutem działania.

Odwraca nas ona od tego, co później stało się znane jako cywilizacja miłości, i grozi nam tym, co nazywane jest kulturą śmierci. Kulminacyjny punkt dramatu, mimo braku rozstrzygnięcia, nie jest jednak pozbawiony nadziei. Zostajemy odesłani do Pierwszego Listu św. Jana, który obszernie mówi o tym, że zostaliśmy poczęci jako dzieci Trynitarnej Miłości. Właściwe wydaje się zatem przytoczenie na koniec krótkiego tekstu, który jako preludium stanowi zapowiedź dramatu:

„Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci trzej jedno są. I trzej są, którzy świadectwo dają na ziemi: duch i woda, i krew, a ci trzej jedno są”

tłum. s. Małgorzata Wyrodek SAC

KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI

1. Wydawnictwo M, ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków:

P. Madre, *Prowadzeni przez Ducha*, Kraków — Ząbki 1995.

M. Tejera de Meer, *Pierwsze konflikty dziecka*, Kraków 1995.

2. Wydawnictwo WAM, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków:

Kard. C. M. Martini, *Ewangelia u źródeł. Rozważając w Asyżu o Kazaniu na Górze*, Kraków 1995.

J. Bolewski SJ, *Chrześcijaństwo opty-mistyczne, Refleksje nie tylko na niedziele*, Kraków 1995.

3. Wydawnictwo PALLOTTINUM, Poznań:

Postmodernizm. Wyzwanie dla chrześcijaństwa, Praca zbiorowa pod redakcją ks. Z. Sareły SAC, Poznań 1995.

